



DOSTAWIANE  
KRZESŁO



## Biedny Lolo

**Teatr Dramatyczny: WIECZÓR ZBRODNIARZY, Jose Triana, przekład Gustawa Kolińskiego, reżyseria Wandy Laskowskiej, scenografia Zofii Wierchowicz.**

Po „Uczcie morderców” przyszła kolej na „Wieczór zbrodniarzy”. Jest to właściwie Wieczór trzech ról i... męczącej elokwencji kubańskiego autora. P. José Triana pokazuje trójkę młodocianych, planujących sprzątnięcie rodziców. Nic nie zostało nam oszczędzone, bowiem sztuka jest z gatunku mocnych. Gdy tylko napięcie słabnie — główny bohater, Lolo, błyska nożami. W tym organizowaniu rodzinnego szczęścia dzielnie sekundują mu dwie pannice — Beba i Kuka. Nie wątpimy więc ani przez chwilę, że kuku zostanie zrobione fachowo. Dlaczego jednak młody człowiek chwytą za nóż, a ściślej za dwa noże? Program wyjaśnia to magicznym słowem: frustracja. Trzeba przyznać, że wizja jest dość przerażająca. Tato do Lolo: „Nie garb się” — a frustrat za majcher. Mama do Lolo: „Nie włócz się z kolegami” — a on szach, mach — i już po mamuni. Bo też sfrustrowany i zakompleksiony typulo aż tryska energią. Co prawda później rozrzewnia się i ubolewa nad swą dołą sierocą, ale nic na świecie nie jest doskonałe, a szczęście nigdy nie jest pełne. Ciarki chodzą po grzbiecie, gdy tak pomyśleć, co mogą wyrabiać z wapniakami zastępy sfrustrowanych Lolów. Szczegóły w codziennej prasie.

„Wieczór zbrodniarzy” napisany został w modnej konwencji straszenia. Miejscami autor zapomina o tej — wziętej z drugiej ręki — nowoczesności. Wtedy wieje ze sceny Matysiakami na grobowo. P. Triana jest śmiertelnie poważny i dowcipy mu nie w głowie. Ani razu nie zaryzykuje zabawnego powiedzenia czy komicznego spięcia. Jest ponad to. Zastraszony i nabolały widz szuka więc za wszelką cenę pretekstów do śmiechu na tych posępnych rekolekcjach. Tak było na premierze ze słowem „gówniarz”. Cała sala parsknęła zgodnie, ale zaraz wszyscy poprawili się w krzesłach i celebrowali w milczeniu.

Aktorzy pracujący systemem trójkowym (Łaniewska, Dobrowolska, Damięcki) wypadli bardzo dobrze. Może tylko p. Damięcki zbyt pozował — to na Jamesa Deana, to na Borysa. Oczywiście, Godunowa.

Nieporozumieniem natomiast jest scenografia. Akcja rozgrywa się przecież w mieszczańskim wnętrzu, nie w budzie szmaciarza. Przekład nie zawsze przykładowy. Za to świetny plakat i opracowanie graficzne programu — dzieło Eryka Lipińskiego. W programie znalazł się wiersz pt. „Jaszczurka zielona, długa”. Można to śmiało odnieść do samej sztuki. Długie to-to i jeszcze zielone.

FILIP Z. KONOPSKI